

Gdy Anglik odkryje diabła...

GDY Anglik odkryje diabła — myślicie, że go wypędzi? Broń Boże! Zleje go tylko perfumami, aby nie śmierdział, i to mu całkiem wystarczy!". Słowa te, wypowiedziane przez jedną z postaci ostatnio wytworzonej w Teatrze Powzeczny sztuki „Zieleni się zboże”, pióra młodego dramaturga angielskiego Emlyna Williamsa, doskonale malują charakter i postępowanie Anglików.

Tendencje społeczne autora sztuki, acz w zamierzeniu szlachetne, też są mocno... perfumowane. Jest rzecz wprost zabawną obserwować, jak w pogoni za tzw. „tematyką społeczną” kierownicy literaccy i dyrekcje naszych teatrów rzucają się hurmem na każdą sztukę, którą można, choćby „za włosy”, podciągnąć pod pojęcie „społecznej”. Tak się też stało u nas i ze sztuką Williamsa. Jest w niej mowa o wyzysku małoletnich górników. Występuje pozornie tak bezwzględny dziedzic i zarazem współwłaściciel kopalni, który w pierwszych scenach wydaje się nam typem brutalnego obszarnika.

Albo wystarczyła odrobina kokieterii ze strony dążącej za wszelką ce-

nę do „oświatowego” celu działaczki społecznej, wystarczyło poruszenie przez nią drzemiącej w duszy herbowego dumna ambicji i żyłki hazardu — aby z pozornego wilka zrobił się od razu przyjemny poczciwina! Tak bywa, ale tylko w literaturze kraju, w którym jest jeszcze tak wiele... perfum, i gdzie narodowym pisarzem jest oczekujący okliwnością i wiarą w dobrowolną przemianę złych w dobrych — Karol Dickens.

W życiu realnym jest inaczej: i dziś jeszcze wyrostki idą w kapitalistycznej Anglii do czełuski, rzekomo znacjonalizowanych kopalni, i dziś jeszcze, za rządów tzw. „socjalistów” spod znaku Attlee i Bevina, dostanie się syna górnik na uniwersytet, między synalków lordów, którzy za młodu bywali nieraz... też „socjalistami”, zanim król obdarzył ich tytułem — nie jest rzeczą łatwą!

Sztuka Williamsa jest doskonale napisana. Mamy w niej szereg wdzięcznych ról, dialog toczy się żywo, dowcipne, celne powiedzenia i zabawne sytuacje, wywołują często śmiech na widowni. Czy nie za często? Czy zawsze zgodnie z intencja-

mi autora? Zapytajmy o to reżysera Czesława Szpakowskiego, który zresztą opracował przedstawienie z wielką starannością i zasłużył na szczere pochwały. A że i gra aktorów stała na wysokim poziomie — więc w sumie mieliśmy jedno z najlepszych przedstawień Miejskich Teatrów Dramatycznych.

Kreację wysokiej klasy dała Irena Ładosiówna. To doskonała aktorka! Ani jednego fałszywego akcentu w tej tak trudnej roli, w której tragizm graniczy o miedzę — z komizmem. Bolesław Kostrzyński starał się, nie raz z powodzeniem, dotrzymać kroku swej bardziej (pod każdym względem!) doświadczonej partnerce. Stylowym głupawym pobożniem brytyjskiego stempla był Stanisław Libner. Alina Rostkowska i Tadeusz Kubalski trafnie oddali inne odmiany brytyjskiej obfudy. Jeżeli wytłumaczeniem pewnego przejaśkrawiema w kierunku komizmu ról, granych przez Ewę Karską i Stefanię Kornacką, jest wspomniana koncepcja reżyserska — to i tym artystkom można pogratulować sukcesu.

JERZY KURYLUK